

Od autora

Wszystko, co dotyczy tej książki, poczynając od jej napisania – dokładniej, inicjatywy napisania – nie pochodziło, nie urodziło się we mnie. Brzmi to być może niewiarygodnie, ale tak właśnie było. Świadczą o tym pierwsze jej słowa: „Mój dobry przyjaciel Antek Kroh rzekł do mnie kiedyś: – Opisz życie.”

Wziąłem i napisałem. Może nie tak do końca – wziąłem i..., bo pisałem ją z przerwami, bo nie miałem, nie mam takiego luksusu – usiąść i pisać, bo nie sądzonym było mojemu pisaniu być zawodem, a tylko przygodą. Piękną, ale tylko przygodą. Zaś przygody mają to do siebie, że nie są poukładane.

Sprawdziło się to, kiedy przeczytałem wydaną już przez Stowarzyszenie Łemków książkę (książkę wydaną czyta się inaczej niż „brudnopis”). Generalnie byłem wzruszony, a nawet zachwycony (nie wiem, czy u wszystkich autorów występuje takie, wielce pozytywne, zjawisko), ale spostrzegłem – już po którejś z rzędu ekstazie – że wiele kwestii jest przegadanych, że można było zrobić to tak, a tak.

Przed drugim wydaniem, tym właśnie, miałem możliwość, a może i prawo poprawić się. Doszedłem jednak do przeświadczenia, że odgrzewane dobre są tylko pierogi. Zresztą – nie miałem na to czasu, a może i weny; nie zawsze sprawdza się powiedzenie, że w starym piecu diabli palą.

Tyle o samym pisaniu.

Inną zupełnie kwestią jest wydanie książki. Pierwsze było tylko formalnością, wszakże na podwórku Stowarzyszenia Łemków dzieje, czy dziać się może w tym względzie tak niewiele, że każda jaskółka jest mile witana. Wystarczy tylko zdobyć grant, otrzymać dotację (tu formalność bywa często „formalnością”) i – poszło. Tylko że biednych obdzielają

biednie, tak tylko, aby wystarczyło dla własnego getta. Nakład wyczerpał się szybko i wiele osób, przyjaciół czy li tylko przygodnych czytelników, tak spośród Polaków, jak i Łemków, a nawet życzliwych Ukraińców napomykało, że wydanie trzeba wznowić. Wznović, nie „dusząc się we własnym sosie”, a w porządnym wydawnictwie, z możliwością szerszego oddziaływania. Mówiąc „napomykało”, powiedziałem oszczędnie. Wiele osób czyniło konkretne działania, że wspomnę imiennie o moim duchowym mecenasie – Antonim Krohu, autorze wielu wspaniałych książek, włącznie z tą poświęconą Łemkom – *Za tamtą górą*, za którą otrzymał Nagrodę „Polityki”. Starał się, wydeptywał progi. Jednak nawet dla niego, dla Polaka „z plecami” były one za wysokie. Nie przesądzam, że przesądziła „trefność” tematu, (nie)wartość literacka (Profesor Zbigniew Siatkowski napisał, że „jest to książka nie byle jaka”), może jakieś inne względy, tak czy inaczej – nie przeszło, jak nie przechodziło dotąd.

Aż odezwali się Ludzie z Wydziału „Artes Liberales” Uniwersytetu Warszawskiego, który to Wydział uczynił już wiele dobrego dla Łemków (m.in. wydano *Робочий зошит до лемківського язика / Zeszyt ćwiczeń do nauki języka łemkowskiego* – 218 pięknych, kolorowych stron dużego formatu). Informowano mnie o zamierzonym wydaniu tomiku moich wierszy w przekładzie na język... śląski (ten wielokropka jest uzasadniony, bodaj względem mojego myślenia, bowiem – wiedząc o tym wcześniej od autora przekładu – sądziłem, że będzie to znów „duszone we własnym sosie”, tym razem śląskim, że ten temat jest na „czarnej liście”. Okazuje się, że nie, że są jednak w Polsce (przepraszam za to „jednak”) Ludzie, Instytucje, dla których czarne listy nie istnieją.

Dzisiaj już wiem, że takie szczęście ma i moja *Wisła*. (Na marginesie, obszernym marginesie przytoczę, jak odczytał jej tytuł Profesor Zbigniew Siatkowski we wstępie do pierwszego wydania – urywku tekstu z jednego z wystąpień: „(...) Nazywa się *A Wisła dalej płynie*, czyli nazywa się po polsku. Osobne trzydzieści minut musieliby zakontraktować Państwo Gospodarze, żeby sam tytuł, bogaty, wieloznaczny i wielocelowy, wielofunkcyjny objaśnić”. Przyznać trzeba, że nastąpiła tu – co nieczęsto się zdarza – zgodność widzenia i krytyka, i autora. Tak, książka była we mnie od zawsze, jak radości i, niestety, bóle mojego dzieciństwa, trzeba było tylko impulsu, żeby to wyrazić. Tytuł, jednak, nic mi nie ujmując, napisało samo życie. *Życie Łemków*.

Początkowo wzbraniałem się od napisania tego odautorskiego słowa, wiedząc już, że planowany jest wstęp do książki, wstęp (jestem przekonany) mądry i szczerzy, napisany przez kogoś z zewnątrz. I że mojego jest już dość – naprzodość (wiem, że ten neologizm (?), jak wiele innych w książce komputer podkreśli na czerwono). Stary, siwy, ale – na biedę – wciąż zabiegany niezguła, zapomniałem na chwilę, że istnieje coś takiego jak wdzięczność.

Tak. Jestem Wam głęboko wdzięczny – Tym, którzy podjęli daną inicjatywę, i Tym, którzy ją zrealizowali. Nie znam się na profesjonalnym ciągu wydawniczym, o, jakże dzisiaj rozbudowanym, dlatego nie dziękuję imiennie. Dziękuję Ludziom! Łamiecie książki. I bariery międzynarodowe, międzyludzkie.

Łemkowskie Wam – *Boże zapłat!*

Petro Murianka